

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

Homilia podczas Mszy św. w intencji Ojczyzny i Solidarności
w 28. rocznicę ogłoszenia stanu wojennego
(tekst autoryzowany)

*Pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł,
będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie.*
(Flp 4,7)

Drodzy bracia i siostry!

Gromadzimy się odświętnie dzisiaj, 13 grudnia. Nikt tego dnia nie wpisywał uroczyscie do kalendarza Solidarności. Oddolnie i spontanicznie uznany został, jako dzień pamięci solidarnych Polaków. Czyż to nie paradoks? Bo to nie my powinniśmy się cieszyć, bo to przeciwko nam, przeciwko Narodowi, 28 lat temu wypowiedziano wojnę. Powinni się cieszyć generałowie. Oni tę wojnę przygotowali i nocą adwentową rozpoczęli pacyfikację Solidarności. Oni wydali rozkaz, by nocą z soboty na niedzielę domy nasze były przeczesane przez milicję i ZOMO, a rankiem na ulice i drogi wyjechały czołgi i wozy pancerne. To oni rozpoczęli terror wojskowo-kartkowy, by nie można było więcej zjeść, niż władza ludowa przewidywała. Dlaczego generałowie się nie cieszą? Dlaczego przeżywają ten dzień ponuro, z manifestacjami i nieprzyjaznymi okrzykami pod oknami ich mieszkań? - Generałowie nie cieszą się, bo przegrali swą haniebną wojnę z Narodem. Paradoks tyle smutny, co i sprawiedliwy!

Dziś my mamy prawo do świętowania. My, którzy zostaliśmy pobici i uwięzieni w tej wojnie. My, spośród których bardzo wielu wygnano za granicę bez biletu powrotnego. My, spośród których aż 104 osobom – jak obliczono i udokumentowano ostatnio - odebrano życie. Pamiętanie o tych ofiarach - to właśnie jest powód, dla którego zbieramy się każdego 13 grudnia. Polska krew przelana dla wolności Ojczyzny, każe nam przywoływać dziś pełne otuchy słowa św. Pawła Apostoła: „Radujcie się zawsze w Panu (...) A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie”(Flp 4,4.7). Radujemy się w Bogu i pamiętamy o ludziach. Wystarczy dziś przejść wzdłuż głównego gmachu Politechniki Wrocławskiej, powoli i z namysłem przyglądając się każdej planszy wystawy plenerowej. Z każdej bowiem wychyla się ku przechodniowi twarz, ludzka twarz. Są tam ludzie w różnym wieku – mówię: są, a przecież oni nie żyją! Najmłodszy miał 17 lat, najstarszy – 75, ksiądz. Są tam i inni księża, są i kobiety. To oni wołają! Woła ich ofiarna krew wsiąknięta w polską ziemię. Krew utoczona przez wrogów Boga i ludzi. Nasze szlachectwo ducha musi odpowiedzieć na to wołanie, na ten krzyk. Dlatego tu jesteśmy z modlitwą na ustach i z pamięcią w sercu o tych, którzy oddali swe życie, abyśmy mogli żyć w wolności.

Naturalnie, można zapytać, czy o taką wolność walczyliśmy i takiej chcieliśmy Ojczyzny? - Jednak wolność wywalczyliśmy! W wojnie jaruzelskiej zwycięstwo Narodu nie od razu było zauważalne. Wręcz przeciwnie, pierwszy miesiąc przyniósł nam klęskę. Pamiętamy tamte fakty: tragiczne i pocieszające. Kiedy młodzi, zziębnięci żołnierze grzali się przy rozpalanych ogniskach w żelaznych koszach, to właśnie do nich przychodziły kobiety - matki i siostry uwięzionych i internowanych mężczyzn - z gorącą zupą i herbatą. I to był pierwszy znak naszego zwycięstwa! Zamanifestowana została nasza wewnętrzna wolność! To był początek nowego ruchu solidarności serc i sumień chrześcijańskich. To miłość Chrystusowa kazała zobaczyć w tych młodych, Bogu ducha winnych, chłopakach, Polaków również pogwałconych rozkazami generałów. Prawdziwie to był pierwszy krok do zwycięstwa! A jeżeli zsumujemy przez te wszystkie lata dobro dziejące się wśród pokrzywdzonych, obliczymy tę rozbudzoną międzyludzką życzliwość, pomoc niesioną internowanym i ich rodzinom, jeżeli odtworzymy w pamięci te miejsca i te dni, w których gromadziliśmy się na modlitwie za Ojczyznę, na kazaniach i wykładach obnażających kłamstwa komunistów, jeżeli przypomnimy sobie wielotysięczne pielgrzymki piesze do Jasnogórskiej Królowej Polski - to zobaczymy, że już wtedy pękał sowiecki kolos na glinianych nogach. Wtedy, wbrew nadziei, budowała się prawdziwa, oparta na fundamencie wiary, solidarność serc. Niech się nie obrażą w tej chwili niewierzący w Boga solidarnościowcy. Doprawdy nie wiem, ile i jakie powody czynienia dobra ma serce ateisty. Jednakże z naszej solidarności nie wykluczamy nikogo, choć przez ponad pół wieku doświadczaliśmy w Polsce zła i krzywdy od wyznawców niewiary butnej i pysznej, nieliczącej się z dobrem innych ludzi. Ostrożność wierzących jest tu całkiem zrozumiała, bo Polacy wiele wycierpieli od bezbożnych nazistów i komunistów. Religijne serce zawsze ma mocne oparcie w nadprzyrodzonej Miłości. W ostatnich trzydziestu latach korzystaliśmy ze wsparcia wielkiego autorytetu Stolicy Apostolskiej i pobieraliśmy mądrość z osobistej świętości, nauczającego nas na ojczystej ziemi, Jana Pawła II. Ten Czcigodny Sługa Boży moc duchową, którą nam przekazywał, czerpał z Chrystusowego Krzyża, na którym zostało otwarte serce Jezusowe, źródło nadprzyrodzonej miłości. Z tego też źródła czerpaliśmy w stanie wojennym wytrwałość i pociechę, i każdy z nas mógł dołożyć swoją odrobinę dobra do zwycięstwa nad komuną.

Drodzy bracia i siostry, dzisiejszy dzień pozwala mi na osobiste wspominki. Moje dwa wyroki sądowe nie leżałyby beczynn timer w teczkach, gdyby nie mądra strategia mego adwokata i wielka pomoc służb medycznych. Dzięki tym ludziom moje internowanie przeżywałem na miejscu, w szpitalach wrocławskich. Przypominam sobie również, jak w areszcie na Podwalu wieczorem po godzinie 22 otwały się cicho drzwi celi i w świetle lampy korytarzowej zamajaczyła postać klawisza, który bez słowa rzucił w moją stronę koc na skrzynię, na której leżałem. Strażnik widząc człowieka w sutannie zamkniętego w celi, przyniósł drugi koc do przykrycia się. Widziałem tam również poczucie wstydu u milicjanta pilnującego księdza w sutannie i z różańcem w ręku podczas spaceru porannego. Gdy wszystkich innych więźniów zapędzono z powrotem do cel, mogłem i ja skorzystać z prawa świeżego oddechu w murach byłej siedziby gestapo. Podczas spaceru siedzący pod murem człowiek w mundurze zasłonił sobie twarz wielką płachtą gazety. Najwyraźniej wstydził się. Ten wstyd był świadectwem jakiegoś dobra drzemającego w sercu funkcjonariusza. Drodzy, każdy z Was mógłby dziś dać świadectwo dobra otrzymanego, czy przekazanego innym w stanie wojennym! Te dobre wydarzenia, zrodzone z ewangelicznej miłości, skupiają się jak promienie słońca w soczewce - i skierowane ku początkowi stanu wojennego - nadają dacie 13 grudnia blask zwycięstwa, podnoszą do rangi dnia nowych narodzin Solidarności. A z drugiej strony wiemy i znamy historyczne potwierdzenia zasady, że kto świadomie uderza w drugiego człowieka, wcześniej czy później musi przegrać. Istotnie więc, 13 grudnia to Dzień Zwycięstwa! Święty Apostoł Narodów słusznie woła do nas z głębi wieków: „Radujcie się w Panu! Powtarzam wam, radujcie się”(Flp 4,4).

Dwadzieścia osiem lat minęło od tamtego czasu, a tu znowu słysząc wrogie głosy, jakby spod ziemi; kiepsko pogrzebana nieboszczka partia chce odżyć. Ponawiane są beczelne próby medialne ożywienia czasów bezbożnych i nieludzkich. Obserwujemy od pewnego czasu, jak korzystający z niezrozumiałej przychylności pewnych mediów dwaj generałowie odpowiedzialni za stan wojenny próbują sobie dorabiać nową gębę. Gdyby mogli, jak onegdaj, postawiliby siebie nawet w pierwszym szeregu twórców 10-milionowego ruchu Solidarności. Żałość i politowanie ogarnia nas, gdy obserwujemy te próby. Toż trzeba mieć choć trochę godności! Odrobinę szacunku dla siebie!

Moi drodzy, a co dzisiaj słyszymy w Europie? Głos ze Strasburga wstrząsnął nami. W imię demokracji pogwałcono demokrację. – Oto z podium „obrońców praw człowieka” rozlega się aż po Apeniny wyrok: pozdejmować krzyże ze ścian w klasach szkolnych! Głos szerzący niepokój w całej Europie. Falę niepokoju również na naszej ziemi próbują wznieść (który to już raz?) politycy proveniencji lewicowej. Ludzie, którzy nie wierzą w Boga, muszą wierzyć w walkę z Bogiem. Oto pewna europosłanka, ustami pełnymi zjadliwej pewności siebie, pokazuje prawdziwą twarz lewicy: wywalimy krzyże ze szkół w Polsce! Nie wiem, jak to się dzieje, ale w tym samym czasie w prasie można zobaczyć jej fotografię udekorowaną czerwono-czarnym kostiumem, z czerwonymi piórami na plecach i rogami na głowie. Na kogo kreuje siebie ta pani z teatralną osobowością i tupetem z głębokiego lasu? Wyrok trybunału strasburskiego dodał pewności uczniom z wrocławskiego XIV Liceum Ogólnokształcącego. Troje z nich podpisało się pod petycją do dyrekcji o zdjęcie krzyży w szkole, bo czują się mniej wartościowi wobec wszystkich innych uczniów, wierzących. Ich poczucie demokracji każe domagać się usunięcia znaku wiary, by pozbyć się dyskomfortu psychicznego. Z punktu widzenia psychologiczno-religijnego mamy tu prostą prawidłowość: zagubienie wiary w Boga, jako wartości, wcześniej czy później rodzi nieznośną pustkę wewnętrzną. Tak owocuje w duszy grzech. Podejmowana w takiej sytuacji walka z innymi jest po prostu próbą ratowania swego znaczenia i miejsca w środowisku. Uczniowie zaczęli walkę i będą ciągnąć po sądach wszystkich, którzy nie uznają ich prawa mniejszości. Wyrok europejskiego trybunału dał im do ręki oręż. Także znaleźli się już starsi obrońcy praw człowieka, obiecując im pomoc.

Obecnie domaganie się usunięcia krzyży staje się zwyczajem nowej poprawności politycznej w Polsce. Oto w Warszawie w ciągu jednej nocy dokonano usunięcia przydrożnych krzyży upamiętniających śmiertelne wypadki drogowe. Absurdalna spirala kompleksu krzyża być może ujawni się niezadługo w nakazie zlikwidowania wszystkich krzyży i figur na podwórkach warszawskich, upamiętniających tragiczne losy obrońców Stolicy. Spirala może doprowadzić do likwidowania znaku „krzyża św. Andrzeja” na niestrzeżonych przejazdach kolejowych. A co z krzyżem PCK?... Spytać, absurd? - Tak, absurd na szczytach prawa!

Drodzy bracia i siostry, martwi mnie jeszcze inny aspekt walki z krzyżami. Oto w strategii obrony krzyża, jakiej używają Europejczycy, nawet wierzący katolicy, najważniejszy jest motyw chrześcijańskiej kultury. Krzyż jest postrzegany jako dwa elementy skrzyżowane, które od dwudziestu wieków towarzyszą kulturze naszego kontynentu. Nie usłyszałem jeszcze w tej obronie, że krzyż to ołtarz ofiarny, na którym Jezus Chrystus zbawił nas przez swą mękę i śmierć. Kto chce usunąć krzyż z miejsca naszej publicznej obecności, ten uderza w twarz nas i naszego Zbawiciela! - Dlaczego katolicy bronią krzyża tak wstydliwie, jakby ukradkiem, w jakimś zawołaniu? We Włoszech premier Berlusconi na znak sprzeciwu wobec sędziów ze Strasburga, podarował paniom w swym rządzie złote krzyżyki. Co za nonsens! Tak nie można! Musimy zdać sobie sprawę, że w tej walce dzieje się krzywda Jezusowi Chrystusowi. On, Najniewinniejszy i Najmiłosierniejszy, jest obrażany! Usuwanie krzyża z życia publicznego to nie tylko przeczenie istotnej inspiracji w naszej kulturze, to przede wszystkim rugowanie z publicznej świadomości i spychanie do podziemi prywatności największego dzieła, jakie Bóg podjął dla uratowania wiecznego szczęścia człowieka. Co więcej, żądanie usunięcia krzyża ze ściany w szkolnej klasie jest brutalną próbą wypędzenia Chrystusa z przestrzeni publicznej młodego pokolenia. Jest to jeden z elementów wyraźnego zamysłu pozbawienia dorastającego człowieka

nadprzyrodzonej pomocy w budowaniu wizji dojrzałego życia wśród ludzi i dla ludzi. Zaplanowany krok na drodze do społeczeństwa ateistycznego.

Pytamy więc dzisiaj, 13 grudnia roku Pańskiego 2009, jak ewangeliczni słuchacze: co mamy czynić? - Dla nas, wierzących, upominać się publicznie o krzyż oznacza upominać się o miejsce Chrystusa w nas i pośród nas. Najpierw trzeba odrestaurować krzyż w naszych sercach i sumieniach. Trzeba postawić autorytet Chrystusa na pierwszym i najwyższym miejscu. To jest pierwsze zadanie dla ludzi Solidarności. Drugie zadanie ma wyprowadzić na zewnątrz naszą cześć dla Krzyża Chrystusowego. Jest to wezwanie szczególne i konkretne, skierowane do obecnych tu profesorów, senatu i rektora: Nie wstyďte się swojej wiary! Co więcej: pokazujcie swoją wiarę! Mówcie młodym ludziom o tym, co dla was jest najważniejsze w życiu. Przekonujcie studentów, że nie ma sprzeczności między nauką a wiarą. Jan Paweł II wielokrotnie w środowiskach uczelnianych pokazywał tę zgodę rozumu i serca. Bowiem ten sam Bóg jest autorem tak praw kierujących ruchem światów odkrywanych, jak i zasad rządzących myśleniem człowieka – odkrywcy. I wreszcie trzecie zadanie: nie oddzielajmy spraw Polski od wiary w Boga. Jeżeli są w naszej Ojczyźnie jakieś pęknięcia, szczeliny i głębokie ubytki, to trzeba je naprawiać, odnawiać, kierując się nauczaniem Chrystusa. Bo naprawdę, historia bez Boga jest historią zapadania się w nicłość.

Jeszcze raz powiem: Zgromadziła nas tutaj krew wołająca o pamięć do Boga i do nas. To jest wołanie o podniesienie naszego ducha, o odnowienie polskiego duchowego szlachectwa, które nie zawodzi. Kto ma uszy, niechaj słucha. Amen.